

## Liliana Sonik: Między Paryżem a Krakowem

### **Sprzedane dusze?**

Pekin od dawna traktuje Tybet, podobnie zresztą jak Tajwan, jako swą własność. W 1950 roku wojska Chińskiej Republiki Ludowej wkroczyły do Tybetu, aby - jak brzmiały oficjalne deklaracje - wyzwolić mieszkańców z ciemnoty. To wyzwalenie trwa już pół wieku i kosztowało życie ponad miliona Tybetańczyków - jednej piątej ludności. Nie tylko ludzie byli wrogiem: zburzono np. 6000 klasztorów, a 600 ton tybetańskich ozdób z metali szlachetnych zwieziono do Pekinu i uroczyście przetopiono. Zakazano też wszelkich praktyk religijnych i wsparto zakaz działaniami praktycznymi; wymordowano 110 tysięcy mnichów i mniszek, często na torturach. Wielki konceptor chińskiej rewolucji kulturalnej Mao był wtedy idolem sporej części europejskich intelektualistów. Czasy się zmieniły, Mao nie żyje, jego wielbiciele wolą zapomnieć o dawnych błędach i komunizm wyszedł z mody. Chiny wybrały pragmatyzm ekonomiczny, czego efekty są imponujące. Tylko problem Tybetu nie chce zniknąć. Przeszkadza. Irytuje. Zmusza do zajęcia stanowiska. Gdy trzy tygodnie temu krwawo tłumiono demonstracje Tybetańczyków, Zachód rytualnie się oburzył. Unia Europejska w swym pierwszym komunikacie wezwała obie strony konfliktu do powstrzymania się od przemocy. Tak, tu nie ma żadnej omyłki: wezwano do powściągliwości obydwie strony, czyli tych, co zabijają, i tych, którzy są zabijani. Podobnie brzmiała deklaracja Berlina. Dopiero presja opinii publicznej wymuszała na kolejnych rządach zmianę tonu. Groteskowość tych pierwszych apeli umknęła uwadze. Szkoda, bo ukazują do jakiego stopnia jesteśmy bezradni. Jesteśmy bezradni, ponieważ Zachód żyje na kredyt, którego udziela nam Pekin. Nadwyżka Chin w handlu zagranicznym rośnie z każdą godziną o 30 milionów dolarów. Tylko w jednym roku deficyt USA w handlu z Chinami wyniósł 158 miliardów euro, deficyt państw Unii Europejskiej - 112 miliardów. Pisałam o tym kilka miesięcy temu i wtedy moje "azjatyckie" felietony mogły wydawać się ekstrawagancją. Ale fakty są bezsporne: gdyby władze chińskie chciały wywołać gigantyczny kryzys gospodarczy Zachodu, mogą to zrobić w każdej chwili. Wystarczy, że wycofają ulokowane w amerykańskich bonach skarbowych 1000 miliardów dolarów i runie nowojorska giełda. A za nią pozostałe, w tym nasze polskie oszczędności. Już dwa lata temu Warren Buffet, jeden z najbogatszych ludzi świata, ostrzegał: "konsumujemy więcej niż zarabiamy, więc zapożyczamy się u naszych dostawców; sprzedaliśmy nasze dusze gospodarkom azjatyckim". Warto jeszcze pamiętać, że tysiące zachodnich przedsiębiorstw, szukając taniej siły roboczej uzależniło się od Chin przenosząc tam produkcję.

Sprzedaliśmy nasze dusze, bo nasza kultura traci siłę przyciągania na rzecz Azji: od filmów, przez koncepcję człowieka, po modę na buddyzm i urządzenie ogrodów. Nawet w sporcie tracimy pole: Chińczycy zapowiadają swój triumf na olimpiadzie.

A przecież Pekin musi się liczyć z Zachodem. Jeśli Partia Komunistyczna chce utrzymać się przy władzy, Chiny muszą szybko się bogacić. A mogą się bogacić tylko wtedy, gdy utrzymają rynki zbytu dla swych towarów. Dlatego światowy krach ekonomiczny nie leży w interesie Chin. W każdym razie jeszcze nie teraz. Nasze protesty w sprawie Tybetu mają więc sens.

**Liliana Sonik**